

TOŻSAMOŚĆ CHRZEŚCIJANINA

Gerhard Kardynał Müller

Gdy do Kościoła jerozolimskiego dotarła wiadomość, że w Antiochii poganie (Grecy) przyjęli „Dobrą Nowinę o Panu Jezusie“ (Dz. Ap. 11. 20), wysłali Barnabę do tego miasta, aby zjednoczył tamtejszą gminę. Razem z Pawłem, którego sprowadził z Tarsu, działali wspólnie przez cały rok w antiochskiej gminie „nauczając wielką rzeszę ludzi“. A potem pojawia się w Dziejach Apostolskich zdanie, które ma najwyższe znaczenie dla naszego pytania o tożsamość chrześcijan:

„W Antiochii też po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami.“ (Dz. Ap. 11, 26).

To nie uczniowie Jezusa sami siebie nazwali chrześcijanami. Rozpoznawano ich na zewnątrz po pewnym znaku charakterystycznym, który ich wyróżniał. Określenie „chrześcijanin“ pochodzi od Chrystusa, a nie słowo Chrystus od słowa „chrześcijanin“. A więc to nie Jezus był pierwszym Żydem, który został chrześcijaninem, lecz pierwszymi chrześcijanami są jego uczniowie, wyznający jego nauki jako nauki „Mesjasza“ (J 4,25) i „Zbawiciela Świata“ (J 4, 42). Chrześcijanie wywodzą swą nazwę i tym samym swą tożsamość od Jezusa Chrystusa, Pomazańca Bożego.

Na Jezusowe pytanie, za kogo uważają Go uczniowie w odróżnieniu do obiegowych opinii o Nim jako o proroku, Piotr odpowiedział „Jesteś Mesjasz, syn Boga żywego“¹ (Mt 16, 16). I nie była to tylko jego osobista opinia i przekonanie. Piotr powiedział to, bo objawił mu to Ojciec niebieski. Wiara Kościoła w Chrystusa jest odzwierciedleniem samoobjawienia Boga w Synu. I Bóg objawia się jako Ojciec Jezusa Chrystusa. W swej boskiej naturze od zarania dziejów pochodzi od Ojca i jest razem z Nim i Duchem Świętym Bogiem jedynym. „Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić.“ (Mt 11, 27). Była to ich, Apostołów, wiara Jezusa z Nazaretu, którego wyznawali w wierze jako Mesjasza Żydów, jako obiecanego przez Boga swemu ludowi wybawcy i zbawiciela.

A więc na początku oddziaływanie na zewnątrz nadawało wyznawcom Jezusa wyróżnik tożsamości. W związku z ich specyfiką, w istotny sposób różną od Żydów i innych religii – specyfiką tych, którzy wierzą w Jezusa jako Chrystusa. Jezus nie jest więc jednym z proroków, mających swych poprzedników i następców. Nie był też założycielem jakiejś religii. Wyznawanie Chrystusa zapobiega synkretycznemu wyjaławianiu i zafałszowywaniu chrześcijaństwa. Próby tworzenia jednolitej religii dla całego świata zwalczają wszelkimi propagandowymi środkami i trikami psychologicznymi ostateczność objawienia w Chrystusie i jedyność Jego pośrednictwa w dziele zbawienia. Chrystus natomiast, jednorodzony Syn Ojca, nie wspierał naturalnych religijno-moralnych skłonności w duchowej i wolnej naturze człowieka oraz w drodze immanentnej ewolucji nie doprowadził do jej szczytu. Dał jej raczej doskonałość, uwznioślając naturę poprzez łaskę, przydając jej fundament w transcendencji Bożej. Nie chodzi o człowieczą naprawę świata, tylko o ostateczne zbawienie przez Boga i łaskę Jego. Na wstępie listu do Hebrajczyków wyrażona jest jedyność, ostateczność i niedoścignioność przyjścia Chrystusa. „Wielokrotnie i na

¹ W tekście Kard. Muellera: *Jesteś Chrystusem, synem Boga żywego*

różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez niego też stworzył wszechświat. Ten [Syn], który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty“ (Hebr 1,1-3). „Anioł Pański“ zwiastował pasterzom na pastwiskach Betlejem „radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan“ (Lk 2,11), Tym samym wymienione zostały trzy istotne tytuły soteriologiczne. Jezus jest Zbawcą i Mesjaszem, albowiem jest Panem, a mianowicie Bogiem w jedności Syna z Ojcem w Duchu Świętym.

Bycie chrześcijaninem nie polega jedynie na wewnętrznym przekonaniu, lecz także na świadectwie życia. „Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia.“ (Rz 10, 10). Dlatego wyznawanie Jezusa jednoczy jego wyznawców. Są wspólnotą w Chrystusie i dzielą to samo wyznanie wiary, tę samą liturgię i powszechną misję na całym świecie. Bycie chrześcijaninem jest z immanentnej konieczności katolickie. Kościół jest katolicki, albowiem jest świadectwem powszechnego zbawczego pośrednictwa Jezusa, urzeczywistniając je w swym nauczaniu, życiu i sakramentalnym wymiarze. W czwartym wieku Pacjan z Barcelony w liście swym przeciwko heretykom i schizmatykom swych czasów „Epistola ad Sempronianum de Catholico nomine“ konkretyzuje to: Christianus mihi nomen est, Catholicus vero cognomen (Nr 1).

Zmysłowo i empirycznie dostępnym działaniom Kościoła odpowiada realno-duchowe oddziaływanie u Boga. Sakramenty bowiem określają świętą wspólnotę życia [obcowania] z Bogiem w Trójcy jedynym. Oznacza to tożsamość bycia chrześcijaninem we wspólnocie wiernych i spełnianiu misji, otrzymanej od Chrystusa. Chrześcijanin żyje we wspólnocie z Chrystusem i uczestniczy w Jego uniwersalnej misji Ojca dla zbawienia świata. Kościół to communio z Chrystusem i misja chrystusowa w świecie. II Sobór watykański tak oto rozpoczyna swą definicję Kościoła jako sakramentu zbawienia świata w Chrystusie: „Ponieważ Chrystus jest światłością narodów, obecny Sobór święty, w Duchu Świętym zgromadzony, pragnie gorąco oświecić wszystkich ludzi blaskiem Jego jaśniejącym na obliczu Kościoła, głosząc Ewangelię wszelkiemu stworzeniu (Lumen gentium 1).

Psychologia mówi o tożsamości osoby, jeżeli ta pozostaje wierna sobie. W teologii chrześcijańskiej jest mowa o tożsamości, gdy człowiek pozostaje wiernym Chrystusowi. Jako chrześcijanin bowiem nie posiadam tożsamości odnoszącej się do mnie samego, tylko tożsamość relacyjną. Nie w odniesieniu do tego, kim byłem przed spotkaniem z Chrystusem i poza tym spotkaniem, lecz tym, czym stałem się na skutek spotkania i wspólnoty z Nim, co stanowi o prawdzie mojego bytu i życia. Przedtem byłem martwy przez grzech, byłem niewolnikiem starego świata bez Boga i nadziei. Teraz jednak poprzez wiarę i chrzest stałem się nowym stworzeniem. W Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa, syna Ojca, zostaliśmy adoptowani, abyśmy byli synami i córkami Boga. Dlatego wraz z Nim zostaliśmy spadkobiercami Królestwa Bożego.

Królestwa Bożego nie wolno mylić z jakimkolwiek świeckim panowaniem polityczno-ideologicznym. Nie jest teokracją, o jakiej marzą ekstremistyczni zwolennicy islamu bądź hinduizmu w Indiach, to znaczy - wymuszonym przemocą i podstępem zuniformizowaniem religijnym jakiegoś kraju czy całego świata. W swym

królestwie Bóg rządzi mocą swej sprawiedliwości, manifestującej się pokojem, wolnością i radością. Tam, gdzie zagrożony jest pokój i wolność jest poniżana, tam nie ma królestwa Bożego. Nie ci ludzie mogą powoływać się na Boga, którzy stosują przemoc wobec pobratymców, gnębią wolność religijną i odbierają godność człowieka, lecz ci, którzy głoszą Ewangelię Jezusa Chrystusa.

Paweł, jak żaden inny apostoł, podczas swego damasceńskiego nawrócenia po spotkaniu Chrystusa doświadcza nagłej i zupełnej przemiany, to znaczy stworzenia swej osobowej tożsamości od nowa. I rzece: „Tymczasem ja dla Prawa umarłem poprzez Prawo, aby żyć dla Boga: razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie.“ (Gal 2,19 i nast.)

W przypadku naszej tożsamości nie chodzi o jakąś cechę charakteru osoby lub kultury, o takie czy inne preferencje bądź życzenia, przy których ludzie trwają z uporem.

Koniec końców nie decydują zdolności intelektualne bądź manualne, etniczna i narodowa przynależność, imperialne dążenie do władzy. A już zupełnie tożsamości nie mogą kształtować np. kompleksy wyższości, niezdolność panowania nad popędami lub sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem przesady i resentymenty. Przeciwnie, zaciemniają one i niszczą jedność naszej natury i osoby ludzkiej. Tożsamość musi być pozytywnie zdeterminowana, aby osoba mogła osiągnąć pełnię swego powołania i przeznaczenia.

„Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.“ (Mt 5,48). W tym celu mamy włączać nasze zdolności, talenty i charyzmaty w budowę ciała Chrystusowego, by zamiast sobie samemu służyć innym (por.1 Kor 12,7). Z zabłąkanych grzeszników mamy stać się świętymi i przyjaciółmi Bożymi. Nie uzyskuje się swojej tożsamości doprowadzając negatywne cechy charakteru do perfekcji, stając się z małego łotrzyka wielkim łotrem. Bóg „odda każdemu według uczynków jego: tym, którzy przez wytrwałość w dobrych uczynkach szukają chwały, czci i nieśmiertelności, życie wieczne; tym zaś, którzy są przekorni, za prawdą pójdźcie nie chcą, a oddają się nieprawości – gniew i oburzenie.“ (Rz 2,6 i nast.)

Zamiast zatracać się w szczegółach, trzeba widzieć całość. Chodzi tutaj o ukazanie całości naszej osoby, o pomyślność czy klęskę naszego życia, o byt i niebyt, o życie wieczne z Bogiem, czy o uwiecznienie absurdalności doczesnego bytu, bez nadziei na oglądanie Boga. Pytanie człowieka - nie o taką czy inną rzecz na świecie, tylko niego samego - znajduje odpowiedź jedynie wobec Boga, źródła i celu wszelkiego bytu. Nauka i technika są w stanie poprawiać warunki materialnego bytowania. Zgodnie z chrześcijańskim poglądem postępy w tej dziedzinie są według katolickiej nauki społecznej częścią światowej misji Kościoła. Jedynie poznanie Boga w wierze jest w stanie odpowiedzieć na egzystencjalne pytania człowieka. Człowiek bowiem jest co prawda żyjącym stworzeniem, jak wiele innych, ale przerasta je wszystkie swą duchową samoświadomością i autotranscendencją pierwotnych zasad bytu i myśli. W ten sposób człowiek jako istota duchowa i wolna staje przed Bogiem. W konstytucji duszpasterskiej o Kościele w Świecie współczesnym Drugi Sobór Watykański sformułował owe zasadnicze pytania, pojawiające się zawsze z ostateczną i

nieuniknioną ostrością: „Czym jest człowiek; jaki jest sens cierpienia, zła, śmierci, które istnieją nadal, choć dokonał się tak wielki postęp? Na cóż te zwycięstwa tak wielką okupione ceną; co może człowiek dać społeczeństwu, a czego się od niego spodziewać; co nastąpi po tym życiu ziemskim?” (Gaudium et spes 10). I oto odpowiedź, którą daje Bóg i która jest treścią objawienia: „Kościół zaś wierzy, że Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał, może człowiekowi przez Ducha swego udzielić światła i sił, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu; oraz że nie dano ludziom innego pod niebem imienia, w którym by mieli być zbawieni.“ (Gaudium et spes 10).

Bycie chrześcijaninem oznacza pokładać w życiu i śmierci całą nadzieję w Bogu. Wierzymy w Boga, Stwórcę nieba i ziemi, który zesłał swego syna na ten świat. Syn Ojca wiekuistego jest słowem, które stało się ciałem, abyśmy poprzez wiarę w Niego mieli udział w życiu wiecznym. W chrzcie w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego spełniają się wzajemne relacje do trzech osób w istocie swej jedynego Boga. W wolności naszego oddania Bogu wyznajemy Go jako Stwórcę, Zbawiciela i Spełnienie człowieka. Wierzymy w Boga, objawiającego się nam w słowie, które stało się ciałem, i spływającym na wszelkie ciało Duchem Świętym i udzielającego się nam jako prawda i życie każdego człowieka. Wiara to więcej niż opcja osobista, przy której trwam niewzruszenie i w pewnych okolicznościach nawet ryzykuję życiem. Wiara, w której wyznajemy Boga, jest poznaniem Boga w prawdzie i miłości. Pozwala nam w tym [poznaniu] uczestniczyć, bo Bóg w słowie swym jest niepodzielną jednością poznania Ojca i Syna. A wiara jest w istocie swej miłością do Boga, który nas włącza w tajemnicę swego życia jako wspólnoty Ojca z Synem w osobie Ducha Świętego. Chrześcijanin nie ma przed sobą transcendentnego, dalekiego Boga, do którego dąży w nieskończonych poszukiwaniach, nigdy Go nie znajdując. Przeciwnie, przez Jezusa Chrystusa Bóg zamieszkuje w nas, a my żyjemy w Bogu, który nieskończenie daje się poznać w boskim słowie Logos i w Duchu jest nieskończenie ze sobą zjednoczony.

Zapewne istnieje wiele obszernych interpretacji świata. Otacza nas wielość zróżnicowanych i sprzecznych ze sobą filozofii i stylów życia. Ich pluralizm otacza nas i rozprasza. Panująca opinia daremnie z tej potrzeby czyni cnotę. Nasz ograniczony umysł nie jest w stanie ogarnąć ich ogarnąć. Jedynie ideolodzy XIX i XX wieku sądzili, że przy pomocy jednej idei zrodzonej w ich doczesnej świadomości można je złożyć w ramy jednego systemu i w ten sposób opanować. Hegel wszystko uznawał za ducha i dopuszczał materię jedynie jako zjawiska, podczas gdy jego uczeń Marx próbował drogi odwrotnej, ogłaszając materię absolutem, uznając ducha jedynie za zjawisko pochodne. Materializm wszakże nie potrafi sprostać samorzeczywistości i samowartości materii, gdyż nie potrafi pojąć w sposób właściwy jej transcendencji. A idealizm nie potrafi sprostać duchowi, bo nie potrafi w sposób właściwy rozpoznać, że w stworzonej rzeczywistości duch koniecznie i pozytywnie urzeczywistnia się w materii. Człowiek jako stworzenie jest substancjonalną jednością ducha i materii, na skutek czego osoba ma duchowo-cieleśną naturę, realizującą się w przestrzeni i czasie i mającą w istocie swej wymiar społeczny i historyczny. Z prokrustowego łoża twórców systemów człowiek wychodzi ułomny albo zniekształcony. Odpychani przymusem myślenia systemowego, czyli absolutyzacją poszczególnych wykreowanych konstytucji, wielu ludzi skłania się do relatywizmu.

Każdy relatywizm jest jednocześnie dyktaturą, ponieważ określa ukierunkowanie rozumu na prawdę jako nietolerancję. Kompas wskazuje na północ, nawet jeśli kapitan rozkazuje brać kurs na skały. Ponieważ prawda nie daje się wcisnąć w uchwyt doczesnego ducha, sceptycznie albo cynicznie rezygnują z poszukiwania prawdy. Prawda jednak nie daje się uchwycić, nie poddaje się twierdzeniom i uzurpacjom, lecz się odsłania.

Prawdą wiary chrześcijańskiej jest Objawienie „zgodnie z objawioną tajemnicą, dla dawnych wieków ukrytą, teraz jednak ujawnioną, a przez pisma prorockie na rozkaz odwiecznego Boga wszystkim narodom obwieszczoną, dla skłonienia ich do posłuszeństwa wierze.“ (Rz 16, 25n). Doczesny duch człowieka posłuszenie poddaje się w wierze objawiającemu się Bogu. Bóg darowuje się nam jako prawda i życie. I dlatego człowiek nie gubi się w gąszczu zjawisk religijnych i kulturowych. Nie zatrzymuje się z konieczności przy niezintegrowanym fenomenalizmie, który wizjonerscy teozofowie obmyślili jako jednolitą religię. Religijne esperanto nie potrafi sprostać prawdzie, ponieważ redukuje religię do psychicznej i społecznej użyteczności. Kto wierzy w Chrystusa, dostrzega, że w Bożym Logosie, który w Chrystusie obleczony jest w nasze ciało, jako verbum incarnatum, mieści się wszystko, co w religii, filozofii i kulturach „ jest prawdziwe i święte“ (Na 2) i wbrew wszelkim usterkom ludzkości jest odbiciem boskiego Logosu, skupionego w Jezusie Chrystusie i umieszczonego w świetle objawienia. W swej naturze człowieczej jest jedyną drogą człowieka do Boga i w Jego naturze boskiej jedyną drogą Boga do ludzi.

Sobór Watykański II w Deklaracji o wolności religijnej głosi, że “sam Bóg ukazał ludzkości drogę, na której Jemu służąc ludzie mogą osiągnąć w Chrystusie zbawienie i szczęśliwość. Wierzimy, że owa jedyna prawdziwa religia przechowuje się w Kościele katolickim i apostołskim, któremu Pan Jezus powierzył zadanie rozszerzania jej na wszystkich ludzi” (DH 1).

I kto wie, jak wiele w różnych narodach wyznawano odmienne religie z ich mitologiami i kultowymi rytami. Istnieją jednocześnie sprzeczne teorie na temat rodzaju i zasięgu naszego empirycznego i transcendentnego poznania.

Jednak tylko rzeczywista teoria poznania może utorować taki dostęp do objawionej wiary, by człowiek nie musiał mierzyć się z produktami własnych przemyśleń i podejmować tytanicznie daremnych starań, by usprawiedliwić samego siebie i by nie pogrążał się w destruktywnej rezygnacji i sceptycyzmie czy też ginał zwątpiwszy w swoje możliwości.

Tylko wiara w Boga daje perspektywę ujmującą całość rzeczywistości, gdyż oznacza uczestnictwo w nieskończonej Tajemnicy Boga, która daje się poznać jedynie w „zwierciadle i porównaniu“ (1 Kor 12,12). Gdyż Boska Tajemnica nie jest dla nas żadną nieprzeniknioną gęstwiną, czarną dziurą ani unieważniającą nicością. Niech świeci w pełni. Widzimy świat w jej świetle. Ale nie możemy patrzeć bezpośrednio w słońce, choć przecież wszystko widzimy dzięki jego światłu. Omawiając przebieg wydarzenia Odkupienia w liście do Rzymian apostoł obstaruje przy tym, że ludzie - w ich „bezbożności i nieprawości” oraz w ich walce przeciw prawdzie - nie mogą szukać usprawiedliwień w nieznanym Bożej egzystencji. Gdyż prawdą jest, że: „niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła ” (Rz 1,20). Także poganie, którym nie

zostały objawione przykazania tak jak Żydom na Synaju i "którzy Prawa nie mają, idąc za naturą, czynią to, co Prawo nakazuje... Wykazują oni, że treść Prawa wpisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające" (Rzym 2,14 i nast.).

Z takiego fundamentalnego poznania Boga poprzez świat istniejący i dobro stworzonego bytu, które umożliwiają i wspierają życie, wywodzi się postawa nadziei, iż tenże Bóg i Stwórca objawi się także pośrodku świata i historii jako nasz Odkupiciel i Sprawca. Sobór Watykański II w Deklaracji o wolności religijnej stwierdza, że przy wszelkich różnicach treści między różnymi religiami i interpretacjami świata, wszystkich ludzi łączy to, że każda osoba ludzka posiadając rozum i wolną wolę pragnie poznania prawdy, a tym samym Boga (por. DH 2).

Człowiek jest duchem i dlatego może w analogiczny sposób rzeczywiście poznać Boga jako Stwórcę świata, a kiedy Bóg w Słowie zwraca się do nas, także w objawionej historii Zbawienia. Ale jako duch skończony nie może uczynić z Boga „obiektem” odniesienia. Bóg zawsze pozostaje Tajemnicą ponad nami. Jako podmiot objawia swoją chwałę w dziełach natury i historii, w prorokach i wreszcie, i najwyższej mierze, w swoim Synu Jezusie Chrystusie. Ale w Słowie, które stało się Ciałem, spotykamy się z Bogiem jak Osoba z Osobą i kiedyś spojrzymy w Jego oblicze. Możemy zwracać się do Niego w wyznaniu wiary i modlitwie, a Kościół może mówić o Nim w dialogicznym kierygmacie.

Epistemologicznie analogia bytu i analogia wiary jako podstawy poznania substancji Boga i jego absolutnej transcendencji w stosunku do dzieła stworzenia oraz absolutnej immanencji w tym, co stworzył, wykluczają dwa ekstrema: z jednej strony agnostycyzm, wedle którego nic nam o tym nie wiadomo i wiadomo być nie może, a z drugiej gnostycyzm, zgodnie z którym możemy wyrazić pojęcie Boga. Jest jeszcze relatywizm, który zobowiązującą moc prawdy uznaje za niebezpieczną, gdyż każde postulowanie prawdy zagrażałoby wolności inaczej myślącego. Szczególnie agresywnie odrzucana jest biblijna wiara judaizmu i chrześcijaństwa w jedyne Boga i Stwórcę, podobnie jak koraniczny monoteizm, gdyż skłonne są one jakoby do nietolerancji i w skrajnym wypadku do przemocy w imię im objawionej prawdy. Nie dostrzega się przy tym, jak wielka przemoc towarzyszyła prześladowaniom żydów i chrześcijan przez politeistyczno-polityczne religie starożytności i ideologiczno-polityczne światopoglądy nowoczesności. Zapomina się także, że np. w chrześcijaństwie nie wolno wymuszać wiary w imię prawdy Chrystusa. Tylko w wolności wiara utwierdza tożsamość chrześcijanina z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusem.

Człowiek poprzez duchowość jest naturalnym „słuchaczem Słowa Bożego”, kierowanego do niego na przestrzeni historii w dostępny i zrozumiały dla niego sposób. Jest to Słowo Boże w słowie człowieka. Chrześcijanie wierzą i wyznają, że to osoba Jezusa Chrystusa, Słowo, które na początku było u Boga i które jest Bogiem: „A słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J. 1,14).

Tożsamość chrześcijańska nie polega więc na tym, byśmy identyfikowali się z Bogiem i Ojcem Jezusa Chrystusa, a więc próbowali go nazwać na miarę stworzenia, którym jesteśmy, byśmy rościli sobie prawa do Niego, a nawet Go zawłaszczali. Z

drugiej strony to Bóg identyfikuje się z nami. To on podejmuje inicjatywę. To on powołuje nas do istnienia. On stwarza nas na obraz i podobieństwo i czyni nas uczestnikami boskiego powołania. Gdy identyfikujemy się z nim, to nie po to, by usprawiedliwić nim nasze czyny, czy wręcz czynić zło w jego imieniu, jak obecnie czynią to terroryści w imieniu Allaha. Identyfikować się z Bogiem oznacza natomiast Temu, który swoim słowem i czynem nawołuje mnie do zbawienia i który w człowieczy sposób spotyka mnie w Jezusie Chrystusie, odpowiedzieć całym moim myśleniem i życiem. Moje życie w naśladowaniu Chrystusa jest moją odpowiedzią na bliskość Boga przy mnie, w Emmanuelu, tym, który zaświadcza, że Bóg jest z nami.

Tożsamość chrześcijańska opiera się na wierze w Jezusa Chrystusa, naszego Pana Boga i wyraża się w naśladowaniu cierpiącego, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa. Być prawdziwym uczniem Chrystusa oznacza wyznawać Jezusa, Pana naszego i czynić zadość jego woli. W Kazaniu na górze Chrystus mówi: Nie każdy, który Mi mówi: "Panie, Paniel!", wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie.. (Mat 7, 21). Pojęcie "królestwa niebieskiego" zamiast "królestwa i panowania Boga" nie powinno skłaniać nas do jego uproszczonego rozumienia. Nie chodzi tylko o niebo jako wieczną szczęśliwość po śmierci. Chodzi o urzeczywistnienie Bożej woli zbawienia jako w niebie tak i na ziemi. Paweł mówi "Bo królestwo Boże ... to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym. A kto w taki sposób służy Chrystusowi, ten podoba się Bogu i ma uznanie u ludzi." (Rz 14,17 i nast.)

Tożsamość chrześcijańska nie jest autoreferencyjna, lecz relacyjna. Odniesienie do samego siebie prowadzi do osamotnienia, izolacji i do śmierci. Odniesienie do Boga i do ludzi wiedzie ku wspólności, radości i życiu.

Pragnę to ukazać, odnosząc się do trzech istotnych tajemnic wiary chrześcijańskiej: Trójcy Świętej, Inkarnacji Słowa i sakramentalności Kościoła.

Tajemnica Trójcy Świętej

Rozum ludzki, kiedy pozostaje skazany tylko na siebie i nie dysponuje innymi siłami, które w naturalny sposób go wspomagają, nie wykracza poza filozoficzne rozumienie istnienia Boga jako stwórcy świata. Nasz stosunek do Boga opiera się na relacji, którą Bóg już przedtem nawiązał z nami. Dlatego pozostaje On suwerenny w stosunku do nas w dziele stworzenia i pierwszym objawieniu poprzez nie swojej mocy i mądrości. Stwórca jest Panem. Ale w tym właśnie jest wolny i może się nam objawić, dać się poznać w tym, czym jest sam w sobie. Już w starotestamentowej historii zbawienia Bóg objawia się swemu ludowi poprzez Słowo i zsyła mu Ducha swojej prawdy i miłości. Ale Słowo i Duch Boży nie są wykreowanymi przymiotami Boga, gdyż byłoby to sprzeczne z istotą Boga. Podobnie nie są one oddziaływaniem lub odzwierciedleniem Boga w stworzeniu. Używając pojęć późniejszej refleksji teologicznej można powiedzieć, że Słowo i Duch Boży są relacjami modalnymi. Ten sam Bóg działa w świecie poprzez dzieło stworzenia i wedle historii zbawienia prowadzi naród wybrany dzięki zbawiennemu Słowu i życiodajnemu Duchowi. Ale dopiero w inkarnacji Słowa Bożego, ostatecznym zesłaniu Ducha Świętego na wszelką cielesność i wlanie miłości Ducha w nasze serca, jeden Bóg daje się poznać w Trójcy Boskich Osób. W świetle objawienia Boga samego widzimy, że Słowo i Duch Boży nie są sposobami objawienia, lecz samym objawiającym się Bogiem w wspólności Ojca i Syna i Ducha Świętego. Aby wyjść poza modalne tylko relacje,

które nie tworzą Osoby i nie mogą wyrazić misterium Trójcy, teologia mówi o relacjach subsystemnych. Poprzez te relacje jedność Boga w jego substancji i istocie wyraża się podobnie jak samoistość boskich Osób w ich wzajemnym stosunku.

Musimy oczywiście zaznaczyć, że takie intelektualne porządkowanie nie służy temu, by w swojej przemądrzałości osiąść tajemnicę, lecz by uchronić ją przed racjonalizacją fałszywych nauk w dawnych i nowych czasach. Ostatecznie w wierze ochrzczonych w Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego nie chodzi o abstrakcyjną teorię, lecz o zbawcze poznanie Boga w prawdzie i miłości. Ponieważ Bóg sam jest życiem w wewnętrznej wspólności i przenikaniu się Ojca, Syna i Ducha, również i my możemy pozostawać w związku z tymi trzema boskimi Osobami. Bycie chrześcijaninem nie oznacza powierzchownej relacji z prawodawcą na tamtym świecie, lecz uwewnętrzniony stosunek do Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Wieczny Syn Ojca, który przyjął nasze ciało, powiada: "Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać" (J 14,23). Bóg mieszka w nas, a my mieszkamy w Bogu. Czyż możliwa jest większa intymność między Bogiem i ludźmi niż wzajemny byt w sobie Stwórcy i stworzenia? Nie tylko mówimy, że Bóg nas kocha, lubi nas, że coś dla nas czyni, lecz że Bóg jest miłością. W *communio* Ojca, Syna i Ducha Bóg jest swoim bytem, życiem i działaniem miłości. Gdy Bóg objawia się w swoim Synu nam, ludziom, i przemawia do nas, to „kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1J 4,8.16). W Bogu prawda jest Osobą w Synu i w Bogu miłość jest Osobą w Duchu Świętym. Ale ponieważ uosobienie Ojca, Syna i Ducha jest tożsame z ich wzajemną relacją i ich wspólną *communio*, dlatego jedność Boga nie rozpada się na trzy boskie istoty, lecz realizuje się właśnie poprzez ich wzajemne relacje. Gdyż Syn powstaje w istocie z Ojca przez zrodzenie, a Duch z Ojca i Syna przez tchnienie, przytaczając słowa Pisma Świętego.

W Chrystusie i przez Chrystusa jesteśmy więc w stosunku do Boga jego synami i córkami, i nie tylko nosimy to miano (por. 1J 3,1). Już egzystencja i żywotna dynamika całego dzieła stworzenia jest w Synu odniesiona do Ojca, zarówno w wymiarze pochodzenia, jak też wymiarze przyszłości. Chrystus jest początkiem i celem, alfa i omegą. W Słowie wszystko się stało i przez Słowo, które stało się ciałem, spełnia się skutecznie nasze powołanie do wiecznego zbawienia. Chrystus jest pośrednikiem w całym dziele stworzenia i odkupienia. Podobnie widzimy w relacji Ducha Świętego, że wszelkie życie pochodzi od Boga, że przenika je Boża prawda i dobro. Bóg jest miłością. Sens naszego istnienia i życia jest spełniony przez miłość, którą jest Bóg sam w sobie i którą żywi do nas. Kiedy objawia się nam Bóg w trzech Osobach, przez to, że poznajemy go i kochamy, włącza nas do swego życia w Trójcy: „ Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście Ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!» (Rz 8,15; por. Gal. 4,6)

Wiara w jedyne Boga w trzech Osobach jest dla tożsamości chrześcijańskiej decydująca. Także dla realnego związku z Bogiem w modlitwie i w życiu sakramentalnym Kościoła. Modlimy się w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i jesteśmy ochrzczeni, to znaczy zaszczepieni w Chrystusie jako głowie całego Stworzenia i w Chrystusie jako ciele Jego Kościoła. Nasze rozumienie Boga jest uczestnictwem w poznaniu Boga, tak jak Ojciec poznaje Syna i Syn Ojca. Nasza miłość Boża jest uczestnictwem w miłości w Duchu Świętym, w którym Ojciec i Syn

są wzajemną jednością. Taka jest relacyjna tożsamość chrześcijanina, któremu przez Syna w Duchu Świętym wolno zwracać się do Boga: mój i nasz Ojciec.

Właśnie w wyznaniu Boga w trzech Osobach wyraża się *proprium christianum*. Wiara w Tróję Świętą odróżnia chrześcijaństwo od starotestamentowego, judaistycznego i od koranicznego monoteizmu a także od monoteizmu filozoficznego. Różne herezje, z którymi walczone w historii dogmatycznej, dowodzą jedynie centralnego charakteru wiary trynitarnej.

Ponieważ rozum bez ponadnaturalnego objawienia może osiągnąć jedynie poznanie istnienia wszechmocnego, wszechmądrego, suwerennego i transcendentnego Stwórcy świata, nie może a priori wykluczać, że Bóg sam siebie może dać poznać się w swoim historycznym objawieniu, jak realizuje się jedność jego substancji. Dlatego unitarny monoteizm nie może odmówić monoteizmowi trynitarnemu logiki i spójności. Gdyż jego spójność zasadza się na boskiej logice Miłości, wyrażającej istotę Boga w relacjach, ale [nie] dzieląc jego substancji, lecz urzeczywistniając ją w wieczności. Przekracza to możliwości ludzkiego pojmowania, które poprzez samoobjawienie dopuszczone zostaje mimo to do analogicznego uczestnictwa w samopoznaniu Boga w Jego Słowie i Duchu, w Logos i Pneuma. Poprzez to właśnie Bóg daje się nam poznać – w relacji ze Słowem i Duchem, również to, co daje nam poznać, mianowicie: samego siebie. Jest jedynym Bogiem w trzech boskich Osobach.

Koraniczna krytyka synostwa Chrystusa, a w konsekwencji całkowite niezrozumienie wiary trynitarnej, trafia w próżnię, gdyż zrodzenie Syna jest wiecznym – a nie materialnym i osadzonym w czasie - powstaniem Słowa z Ojca. Synostwo Słowa nie rozszczepia jedności Boga i zwielokrotnia je do dwóch boskich Osób w własnej subsystemacji. Kiedy ludzki ojciec płodzi syna, powstają w ostatecznie dwaj ludzie o odrębnej indywidualności. Nie tworzą zatem jednej, pojedynczej istoty, lecz są połączeni jedynie w abstrakcyjnym myśleniu o naturze ludzkiej. Byt Boży jest tożsamy z jego istotą. Dlatego jest tylko jeden i jedyny Bóg, który jednak swoje życie wyraża w wewnętrznych subsystemnych relacjach, zgodnie z Objawieniem pod imieniem Ojca, Syna i Ducha przyzywanych przez nas, do których zanosimy nasze modlitwy. W zrodzeniu Słowa przez Ojca i tchnieniu Ducha Ojca i Syna dopełnia się raczej jedność Boga jako *communio miłości* trzech Osób, które są jednym Bogiem. Jeśli Bóg nie byłby sam w sobie subsystemnym poznaniem i miłością, jak mógłby dać się nam poznać i zjednoczyć z nami w miłości? Jakiego rodzaju byłaby relacja między stworzeniem a unitarnie pomyślanym Bogiem? Czy byłaby konstytutywna dla Boga, prowadząc do powstania dialektycznej relacji między Bogiem i światem?

Ponieważ jednak Bóg sam swoją istotę realizuje w relacjonalności, może dozwolnić, by powstał z relacji Ojca i Syna wolny świat, nie tracąc ani nie zyskując nic poprzez relację z tym światem. Tylko na gruncie wiary trynitarnej można uniknąć sprzeczności w myśleniu o nie-boskim, skończonym bycie świata jako tworu Bożego.

Tajemnica Inkarnacji i zesłania Ducha Świętego

Tylko dlatego, że Słowo, które zostało zrodzone z Ojca i pozostaje wiecznym Synem Ojca, czyli Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego, może ono przybrać naszą cielesność. Wcielenie Boga jest możliwe, gdyż wewnątrz-boskie relacje rozciągają się na czas i przestrzeń dzieła stworzenia poprzez posłanie Syna w inkarnacji i posłanie Ducha w jego wypełnieniu wszystkich ludzi i jego wejściu w nasze serca.

Paweł mówi o tym tak: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z Niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, byśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg zesłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: «Abba, Ojcze!» (Gal 4,4-6). Tak jak Bóg jest wiecznie immanentny w sobie, tak też zachowuje się wobec nas w historii zbawienia. Uwalniając nas od poddaństwa grzechowi, podnosi nas w swojej łasce ku sobie i czyni nas swymi synami (per adoptionem) w Synu, w istocie tożsamym Ojcu, i swymi przyjaciółmi w Duchu Świętym.

We Wcieleiniu Chrystus nie tylko przyjął neutralną ludzką postać, służącej mu za instrument odkupienia albo zbliżenia się do ludzi. Naszą naturę przyjął przez kenozę i tym samym identyfikuje się z nami wszystkimi razem i z każdym z nas z osobna. Przyjął nas, wydanych władzy grzechu, jego sile, jego złu, śmierci i beznadziejności. „Co bowiem było niemożliwe dla Prawa, ponieważ ciało czyniło je bezsilnym, [tego dokonał Bóg]. On to zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla [usunięcia] grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech.” (Rz 8,3).

Inkarnacja jest z góry zorientowana soteriologicznie. Ale nie ogranicza się jedynie do odpuszczenia grzechów i usprawiedliwienia grzesznika, lecz idzie dalej i podnosi człowieka do relacji dziecięstwa Bożego. We Wcieleniu Syna Bożego wypełnia się całkowicie sens stworzenia, zaciemniony wprowadzie przez grzech, jednak nieusuwalny przez człowieka. Gdyż w Chrystusie zostaliśmy wybrani już przed stworzeniem świata. Przecież z góry „z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów poprzez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski” (Ef 1,4-6). Mowa tu oczywiście nie o poprzedniości w czasie poprzedzającej wybranie i rzeczywistą historię zbawienia, lecz o formalnym aspekcie Objawienia jego chwały, dlaczego i po co stworzenie, odkupienie i powołanie do synostwa Bożego. Słowo stało się ciałem, byśmy mogli poznać chwałę Boga i byśmy przez nią połączyli się we wspólnocie miłości Ojca i Syna w Duchu Świętym. Przed swoją męką Chrystus mówi w modlitwie arcykapłańskiej „Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowałeś Mnie przed założeniem świata. Ojcze sprawiedliwy! Świat Ciebie nie poznał, lecz Ja Ciebie poznałem i oni poznali, żeś Ty Mnie posłał. Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich” (J 17, 24 i nast.).

Pod pojęciem inkarnacji rozumiemy nie tylko akt przyjęcia natury ludzkiej, zaświadczonej poczęciem Jezusa i jego narodzinami z Dziewicy Maryi poprzez działanie Ducha Świętego. Wcielenie objawia się nam w całym odkupieńczym działaniu Jezusa: poczynając od zwiastowania Królestwa Bożego po ustanowienie całkowicie Nowego Wiecznego Przymierza przez ofiarę śmierci na krzyżu i jego zbawienne zmartwychwstanie. Wcielenie jest zarówno faktem Objawienia i historii zbawienia jak i budującym tożsamość pryncypium życia Kościoła. Z inkarnacji wywodzą się sakramentalna postać głoszonego zbawienia i ziemskie zadania Kościoła. Jego zaangażowanie na rzecz godnego życia, sprawiedliwości społecznej, wolności religii i wyznawania Boga są koniecznymi i słusznymi konsekwencjami tej prawdy, że Bóg zamieszkał wśród nas. Dzięki Wcieleniu został przewyciężony wszelki dualizm między wyakcentowaniem aspektów tego świata czy absolutnemu ukierunkowaniu na tamten świat, między wewnętrzną pobożnością i zewnętrżnością

praktyk religijno-etycznych. Kto stał się dzieckiem Bożym w Chrystusie, nie targuje się z Bogiem Jego Ojcem o korzyści ani dla własnej chwały nie musi zalecać się światu jako filantrop.

Doktryna Trójcy Świętej i Inkarnacji prowadziła szczególnie w początkach Kościoła do gwałtownych walk o dusze. Były nieuniknione, by podkreślając absolutne nowatorstwo i oryginalność chrześcijaństwa zabezpieczyć misteria Objawienia przed racjonalistycznym zawężeniem czy też spłyceciem. Nie możemy tutaj szerzej omawiać tego aspektu. Decydujące stało się zwycięskie twierdzenie o pełnej i kompletnej realności Wcielenia. Jeśli Jezus Chrystus nie byłby prawdziwym i rzeczywistym Bogiem, w istocie równym Ojcu, to nie mógłby nas odkupić. Gdyż zbawić nas może jedynie Bóg. Jeśli jednak Chrystus nie byłby prawdziwym człowiekiem, jak my, z ludzką duszą i ludzkim ciałem, rzeczywiście zrodzonym z kobiety, żyjącym w określonym miejscu i czasie na ziemi, to my, ludzie nie zostalibyśmy wcale przyjęci przez Boga i nie zostalibyśmy powołani do synostwa w Jego Synu.

Nie zostałoby wówczas nic z tożsamości tego, co chrześcijańskie. Wszystkich tych manichejczyków, gnostyków, platończyków i idealistów do dziś przeraża wyobrażenie, że wieczny, wyniosły Bóg, najczystsza idea wszystkich idei, absolutny Duch, przyjął nasze podatne na zepsucie ciało, dał się ubóstwić w stajence betlejemskiej cuchnącym pasterzom i w odrażającym pocie i krwi, pozbawiony czci i zmasakrowany, skończył na krzyżu jako zbrodniarz. Syn Boży jako dzieciatko w żłobie i jako młodzieniec na krzyżu hańby jest dla tych delikatnych, czujących, uduchowionych ludzi „zgorszeniem” a dla doskonale wykształconych i cynicznych realistów „głupstwem” (1 Kor 1,23).

Do tożsamości chrześcijanina przynależy też wiedza o tym, że Jezus identyfikuje się z biednymi, pogardzanymi, z żebrakami, ofiarami psychicznej i fizycznej przemocy. Gdyż coście uczynili najmniejszemu z braci moich, mnie żeście uczynili (Mt 25,40). Miliarderzy chętnie zakładają fundacje filantropijne i są za to chwaleni jako dobroczyńcy. Ale Chrystus, który w swojej boskości był nieskończenie bogatszy, w świętej zamianie stał się biedakiem, byśmy przez jego nędzę stali się bogaci (2 Kor 8,9). To on sam głoduje i marznie w ubogich i spogląda na nas ich oczami.

Z perspektywy Wcielenia wynika zasada, sprowadzająca chrześcijańską tożsamość do jej istoty: "Caro cardo salutis – Ciało jest podstawą zbawienia". (Tertullian, De carnis resurrectione 8, 2).

Wierzymy w Boga Stwórcę ducha i materii, który stworzył ludzi jako istoty cielesne, wierzymy w Słowo, które stało się ciałem i wierzymy w zmartwychwstanie ciała. To jest nasza chrześcijańska tożsamość. Nie jesteśmy gnostykami, manichejczykami, idealistami ani materialistami. Nie używamy naszej religii ani jako ucieczki od świata ani jako narzędzia jego bałwochwalczego uwielbienia. Nie czcimy Boga w taki sam sposób jak przemijający świat, wiemy natomiast, że przemijalność świata zostanie kiedyś objęta i zbawiona od całego jego cierpienia, bólu i śmierci przez nieprzemijalność Boga. Ponieważ jednak istnieje Inkarnacja, jest też cielesne zmartwychwstanie zmarłych.

Tajemnica Kościoła sakramentalnego

Z Wcielenia wynika konsekwentnie, że przekazywanie łaski Chrystusa odbywa się poprzez widzialne znaki, słowa i działania, odpowiadające cielesnej i społecznej naturze człowieka. Dzieje się to poprzez siedem sakramentów Kościoła. Sakramenty są nie tylko zewnętrznymi znakami, sygnalizującymi nam, co staje się wewnątrz między Bogiem i człowiekiem. Są też skutecznymi znakami i prawdziwymi środkami łaski. Bóg w Chrystusie dokonał identyfikacji z naszą cielesnością i z naszą naturą istoty społecznej. Sprzeczną z inkarnacją jest zarówno idealizacja przesłania zbawienia i jego ograniczanie do wewnętrznego stosunku do Boga jak i uzewnętrznienie łaski, z którą traktowalibyśmy Boga niby jednego z naszych partnerów biznesowych. Chrystus urzeczywistnia w sakramentach Zbawienie, którym jest On sam. Ale to już od nas zależy, czy oddamy się Mu z wiarą, nadzieją i miłością, i w ten sposób przyjmujemy także duchowe oddziaływanie sakramentów.

Sakramenty są czczone w Kościele i przez Kościół zarządzane. Dlatego też Kościół w Chrystusie sam jest znakiem i narzędziem najgłębszego zjednoczenia ludzi z Bogiem i ludzi z ludźmi (Lumen gentium 1). Kościół jest w Chrystusie sakramentem zbawienia świata.

W następstwie inkarnacji w Chrystusie we własnej osobie zamieszkuje „cała Pełnia, Bóstwo na sposób ciała” (Kol 2,9). Dlatego Chrystus jest „Głową Ciała, Kościoła” (Kol 1,18) gdyż Kościół uratował. Przez swoją miłość i poświęcenie Chrystus, Głowa Kościoła, łączy się z Kościołem jako swoim Ciałem, jak oblubieniec tworząc przez zaślubiny z oblubienicą nierozzerwalny związek ciała, życia i miłości (por. Ef 5, 21-27). Stąd bierze się jedność i świętość chrystusowego Kościoła, która mimo grzechów i błędów poszczególnych członków pozostaje niewzruszona, gdyż Wcielenie jest ostateczne i niedościgłe. Taki Kościół uczestniczy też w uniwersalności zbawionego przekazu Chrystusa, który uświadamia stale na nowo w Słowie i w sakramentach za pośrednictwem hierarchicznie uporządkowanej wspólnoty. Kościół jest również apostołski, gdyż opiera się na fundamencie apostołów i ich nauki i dynamicznie kontynuuje ich ziemską misję. Papież i biskupi są następcami Piotra i apostołów. Zachowana jest zatem ciągłość Kościoła w czasie oraz treściowa i formalna tożsamość Kościoła wszystkich epok z Kościołem Apostołów.

Przechodzę do zakończenia. Tożsamość chrześcijanina nie jest autoreferencyjna. Chrześcijanin nie pragnie być niezależnym i autarkicznym, zakochanym w sobie przedstawicielem klasy wykształconej i dumnym liberałem, który sądzi, że wszystko zawdzięcza tylko sobie, który uważa że może być sobie Bogiem, Panem, Stwórcą, Odkupicielem.

Chrześcijanin wszystko zawdzięcza Bogu. Jego egzystencja jest eucharystyczna. Dziękuje Bogu za swoje życie, swoje ciało, za swój rozum i swoją wolność, które zostały mu darowane. Dziękuje za świat, za rodziców i przyjaciół i nie zasiada w zadufaniu za zastawionym stołem bez modlitwy. Cieszy się niedzielą nie tylko jako czasem odpoczynku, lecz dziękuje swemu Stwórcy i Zbawcy w dzień Pana, gdyż ostatecznie dzień ten Bóg mu darował. Chrześcijanin zwraca się do Boga jako do Ojca, który powołał go w Chrystusie na swego syna i spadkobiercę. Raduje się w Duchu Świętym ratunkiem od śmierci i przemijalności i powołaniem do życia

wiecznego. Chrześcijanin dziękuje za Wspólnotę Kościoła i za włączenie w jego ciało, którego członkami pozostają wierni.

Bycie chrześcijaninem to relacyjna tożsamość w Bogu, Ojcu i Synu i Duchu Świętym we Wspólnocie Jego Kościoła.